

Legenda o Strzeszynie

Pewnego słonecznego dnia królowa Jadwiga podążała ze wspaniałym orszakiem doliną rzeki Ropy w stronę Biecza. Niedaleko miejscowości, do której zdążali, rozszalała się wichura, która wkrótce przemieniła się w straszliwą burzę.

Wiatr wył, drzewa z trzaskiem waliły się pod nogi, zwierzęta w popłochu uciekały, szukając miejsca schronienia. Z gór lały się strumienie deszczu, które szybko zmieniały małe potoczki w huczące, rwące rzeki. Czarne niebo rozdzierały potężne błyskawice, a lasem wstrząsał huk gromów. Niektóre konie, spłoszone odgłosami burzy, zerwały uprząż i rozpierzchnęły się we wszystkie strony. Sytuacja była krytyczna. "Jak ocalić mam ludzi i siebie przed nieuchronną śmiercią?" - rozmyślała gorączkowo królowa. Jedyne Bóg mógł uciszyć rozszalałe żywioły.

Opuściwszy powóz, Jadwiga uklękła na kamienistej drodze i zaczęła wołać o łaskę. Z nadzieją ocalenia całego orszaku, z oczyma i rękami wzniesionymi ku niebu, na klęczkach przebyła drogę od miejsca postoju do widniejących na horyzoncie wysokich drzew. Wreszcie znużona upadła pod rozłożystym baldachimem liści, zalewając się łzami. Wtedy stał się cud, burza ustała. Aby upamiętnić to wydarzenie, pobliską miejscowość nazywano Klęczanami. Nazwa ta przetrwała do dziś.